

Wyjście z Syrii?

24 października 2012

Od kilku tygodni wygląda na to, że Zachód wycofuje się z konfliktu w Syrii i z taktyki wspierania tam dżihadystów. Co wcale nie musi jednak oznaczać rychłego pokoju.

Kofi Annan, były gensek ONZ wycofał się dość niespodziewanie ze swej syryjskiej misji po tym, jak 30 czerwca 2012 wynegocjował w niej porozumienie, którego Zachód wcale sobie wtedy nie życzył: Deklarację Genewską. Przewidywała ona rozmieszczenie w Syrii sił pokojowych, o ile zażyczą sobie tego wspólnie rząd w Damaszku i opozycja. Rząd syryjski w zasadzie zgodził się od razu, ale tzw. Armia Wolnej Syrii (FSA) od razu to odrzuciła. Wydawało się jej jeszcze wtedy, że działając na zlecenie, wg instrukcji i w interesie Zachodu, oraz korzystając z obfitych dostaw najnowszego zachodniego uzbrojenia szybko upora się z wojskiem Assada, zwłaszcza że liczyła, iż krwawymi prowokacjami i rzeziami przypisywanymi armii rządowej rychło spowoduje bezpośrednią interwencję lotnictwa NATO. Przez wiele miesięcy również przywódcy Zachodu nie przyjmowali do wiadomości żadnego innego rozwiązania jak tylko „zmiana reżimu w Damaszku” i też nalegali na interwencję z zewnątrz powołując się doniesienia rebeliantów o okropnościach popełnianych przez armie rządową.

Obecnie jednak karta jakby się odwracała. Przede wszystkim armia Assada nadal trzyma się mocno i opanowała sytuację we własnych szeregach. Fala dezercji – głównie sunnitów, bo jest to armia z powszechnego poboru – już ustała, dowództwo jest zwarte i zdeterminowane w obliczu okrucieństw, z jakimi styka się po drugiej stronie. Rośnie poparcie ludności dla armii i rządu, zwłaszcza mniejszości wyznaniowych (chrześcijan, szyitów), ale także sunnickiej ludności miast, która widzi w armii większą gwarancję ochrony bezpieczeństwa i porządku. Wojsko kolejny raz wyparło rebeliantów z Damaszku i otoczyło ich w Aleppo zadając im przy tym poważne straty. W Homs,

trzecim co do wielkości mieście kraju, rebeliantów otoczonych w dzielnicy Khaldija codziennie młotkuje rządowa artyleria. W Hama, mieście czwartym co do wielkości, rebeliantów wycięto do nogi, a obrócone w perzynę zbuntowane dzielnice wyrównują tam teraz buldożery. Lotnictwo rządowe z metodyczną dokładnością bombarduje wieś po wsi a w nich kryjówki rebeliantów na terenach opanowanych przez FSA, ostatnio głównie wokół Idlib i Marat Numan. Lotnictwo to najsilniejsza formacja wojsk Assada, którego ojciec był generałem lotnictwa zanim został prezydentem. Od tamtego czasu większość pilotów stanowią zresztą alawici, czyli szyicka sekta, z której pochodzi klan Assadów. Cała kadra oficerska wojska i ich rodziny są zdecydowane walczyć do końca wiedząc, że w razie przegranej wszystkim tym, którzy pozostali dotąd przy Assadzie grozi eksterminacja, także sunnitom. Armia jest zresztą sprawna, czujna, dobrze przygotowana do długiej wojny i ma jeszcze duże zasoby. W tej sytuacji zwycięstwa jeszcze długo nie widać i nie może być mowy o rychłym rozstrzygnięciu po myśli NATO.

Bardzo źle natomiast wygląda sytuacja po stronie rebeliantów. Nie udało się zjednoczyć różnych ich formacji pod jednym dowództwem, a wojna zaczyna kosztować zachodnich sponsorów zbyt wiele, zwłaszcza w sensie politycznym i propagandowym, albowiem na jaw wychodzą coraz brzydsze sprawy ich pupilów, jak choćby nowe rzezie, tortury oraz makabryczny handel organami porywanych na zamówienie cywilów, o czym dwukrotnie doniosła ostatnio turecka gazeta Yurt. Bardzo niewygodne propagandowo są coraz liczniejsze dowody masowego udziału obcych najemników w rajdach na Syrię, w tym także obywateli Francji, co ostatnio potwierdził w telewizji sam prezydent Hollande (TV5 Monde i France 24 w dniu 11.10.2012). Budzi to rosnący niesmak i sprzeciw opinii publicznej na Zachodzie. Kroplą, która przepełniła jednak dzban na poziomie politycznym były wydarzenia w Benghazi, w Libii, gdzie 11 września 2012 uzbrojona wcześniej przez Amerykanów banda dżihadystów zabiła im ambasadora i spaliła konsulat. Wydaje się, że to wydarzenie przesądziło, przynajmniej w Waszyngtonie, o wycofywaniu się

NATO z poparciem dla dżihadystów także w Syrii. Od kilku tygodni wysychają dostawy broni i napływ rekrutów z Zachodu, słabnie aktywność doradców i instruktorów oraz mnożą się oznaki niełaski i odwrotu.

Uwagę wielu obserwatorów zwróciło zwłaszcza zachowanie koordynatorów NATO z bazy w Incirlik w Turcji, gdzie zbiegają się nitki wywiadu, także satelitarnego, i skąd płyną główne instrukcje dla rebeliantów. Przez sześć razy z rzędu NATO Command w Incirlik podpuszczało dżihadystów do przegrupowań w różnych miejscach w Syrii zarządzając zmasowane ofensywy przeciw wojskom rządowym. Za każdym razem wyglądało to tak jakby ich umyślnie posyłano na rzeź. Syryjska armia rządowa, cokolwiek by o niej nie mówić, jest bowiem solidnie wyszkolona i przygotowana tak, aby mogła stawić czoła armii izraelskiej, a więc przeciwnikowi bardzo poważnemu. Byle zbieranina ochotników, nawet najbardziej zawziętych lub zmanipulowanych, nie ma czego z nią szukać w otwartym polu. Cały sukces rebelii polegał dotąd na partyzantce miejskiej, a jej taktyką jest terroryzowanie ludności cywilnej, co tworzy wrażenie, że rząd nie potrafi jej chronić, a więc nie panuje nad sytuacją i trzeba go zmienić. Z taką taktyką FSA armia regularna radzi sobie słabo i kiedy stara się wyprzeć rebeliantów z kryjówek używa broni ciężkiej, co powoduje straty wśród ludności cywilnej i duże zniszczenia miast. To potem łatwo jest pokazywać w TV za granicą i zwać winę na rząd. Jak dotąd prawie wszystkie sukcesy FSA miały taki właśnie charakter. Lecz oto z Incirlik zaczęły płynąć triumfalne instrukcje, aby armię rządową atakować bardziej otwarcie i większymi siłami. W tej sytuacji wojsko Assada dość łatwo otoczyło i doszczętnie wytarło całkiem spore zgrupowania islamistów. Niektórzy obserwatorzy oceniają straty rebelianckie tylko w ostatnich kilku tygodniach na 2-3 tysiące ludzi. Pierwsze takie klęski można by przypisać błędom taktycznym lub niekompetencji dowódców polowych, ale sześć wielkich i podobnych klęsk po kolei każe postawić inną tezę: NATO umyślnie posyła dżihadystów na śmierć, pragnąc oczyścić się z kłopotliwego

sojusznika, a może nawet pozbyć świadków działań jeszcze z Libii, wiedząc, że armia Assada jeńców w takich walkach nie bierze, bo oszczędza na wyżywieniu i opatrunkach. Wiele oddziałów najemników najpierw służyło przecież do obalania Kaddhafiego w Libii, zanim zostały przerzucone do Syrii.

Cyniczni macherzy z NATO Command wiedzą, że dżihadysty to element bardzo łatwy do manipulacji. W przeciwieństwie do tego, co się o nich sądzi, ich motywacja nie jest, mówiąc ściśle, religijna albo ideowa, ale raczej, niczym u średniowiecznego rycerstwa ...estetyczna. Nie pragną oni ginąć za sprawę i nie obchodzi ich kwestia przyszłości Jerozolimy. To raczej rodzaj skrajnego romantyzmu, dla którego broń, krew i śmierć – cudza i własna – są silną podniecią samą w sobie, często wzmaganą przez religijnie nielegalne, ale bardzo rozpowszechnione narkotyki. Właściwie wyrastają oni z tej samej tradycji, co słynni historyczni assasyni Starca z Gór. Szukają sytuacji ekstremalnych i bohaterskich, dla których śmierć jest tylko potwierdzającym epizodem. To także tłumaczy ich okrucieństwo: skoro za nic mają własne życie, to dlaczego mieliby oszczędzać cudze?

Najlepszym znawcą tej mentalności i największym mistrzem w manipulowaniu nimi jest diaboliczny saudyjski książę Bandar bin Sultan, który zbudował i koordynował sieć rekrutacji i indoktrynacji religijnej takich osobników prawie na całym świecie. Niezwykła postać księcia Bandara zasługuje bez wątpienia na osobny artykuł, ale trzeba najpierw ustalić co się z nim stało, bo po kolejnym nań zamachu, od 26 lipca nie pokazuje się już publicznie. Pojawiły się nawet pogłoski, że nie żyje. Coś chyba naprawdę musiało się z nim stać, bo nagle wszystkie islamskie oszołomy z morderczym instynktem, od Maroka po Sinkiang Ujgurski (chiński Turkiestan), poruszają się jakby straciły poczucie kierunku i przywództwa. Może właśnie dlatego, aby zapanować nad tym rozedrganym stadem po swojemu Waszyngton chce się pozbyć przynajmniej dużej jego części rzucając ich na pożarcie przez armię Assada.

Sygnały o porzucaniu Syrii docierają także i z Europy. W prasie izraelskiej pojawiły się informacje, że Damaszek potajemnie wymienia jeńców i więźniów z Francją i Wielką Brytanią. Francuska policja zabiła w Strasburgu salafistę, który 19 września podłożył ładunek wybuchowy w żydowskim magazynie koszernej żywności w Sarcelles pod Paryżem. Śledztwo wykazało, że był on związany z kręgiem, który rekrutował we Francji dżihadystów dla FSA w Syrii. Cztery dni potem podobne powiązania ujawniono w obserwowanych kręgach ekstremistów islamskich w Wielkiej Brytanii. Takie komunikaty z Paryża i Londynu nie dziwią nikogo, bo o tych związkach wielokrotnie i dużo wcześniej donosiły media, ale teraz mają one nową i podobną wymowę polityczną: odcinają się od licznych śladów (dokumentów, broni, sprzętu łączności itp.) wiążących obywateli lub rezydentów francuskich i brytyjskich walczących w oddziałach rebelianckich w Syrii z planową akcją ich rekrutacji przez służby specjalne Zachodu, a potem koordynowania przez centrum dowodzenia NATO. Tworzą wrażenie, że są to tylko fanatycy, którzy zaciągają się do FSA wyłącznie we własnej sieci i z własnej inicjatywy. Jest jednak prawie pewne, że mamy tu do czynienia z programem o większym zasięgu i celu. Akcję takiego zaciągu z całą pewnością zainicjowały i wspierały służby specjalne tych państw. Wychodzi na to, że najprawdopodobniej zrobiły to po to, aby wyeksportować do Syrii najbardziej niebezpieczny element z własnego podwórka. Obecnie plan wszedł w drugą fazę: wysyła się ich w zwartych grupach na otwartą konfrontację z armią Assada i eliminuje jego rękami. To moja teza robocza i wymaga ona dalszego śledzenia sceny dla jej potwierdzenia lub obalenia.

W ten sposób jednak wojna w Syrii, o której w zachodnich mediach nagle zrobiło się dużo ciszej, zmienia swój charakter i staje się wewnętrzną sprawą muzułmańską. W nieciekawym polu pozostaje Turcja Erdogana (przypomnę: przywódcy sunnickiej partii muzułmańskiej w Turcji, którego sukces wyborczy wcale nie był na rękę Zachodowi) i zaprzędane wahabickie monarchie znad Zatoki: Arabia Saudyjska, Katar, Bahrajn, emiraty... Tylko

stamtąd płyną teraz pieniądze do FSA. Taki zwrot strategii powoduje sporą frustrację i nerwowość, zwłaszcza w Turcji, która nie chce wziąć na siebie całej odpowiedzialności za klęskę i próbuje powstrzymać ucieczkę NATO prowokacjami wojskowymi. Stąd intensyfikacja ostrzału artyleryjskiego z okolic Akcakale, stąd dramatyczne wezwania partnerów z NATO do akcji oraz incydenty zmuszania samolotów cywilnych do lądowań w Turcji i ich prowokacyjne przeszukiwania. Warto tu zauważyć, że dotyczą one Rosji i Armenii, a więc państw, które od początku w sprawie syryjskiej zajmują stanowisko po stronie Assada, albo przynajmniej przeciw koncepcji wspierania rebelii i stawiania za cel zmiany reżimu w Damaszku.

Ta sytuacja, zwłaszcza że wojna rozlewa się także na Liban, gdzie Assada popierają szyici i Hezbollah, a FSA grozi zaatakowaniem szyickiej dzielnicy Bejrutu, tworzy nowe warunki dla wdrożenia porozumienia z Genewy, które wynegocjował Kofi Annan. Opozycja syryjska to przecież nie tylko FSA i zbrojni rebelianci, w dużej części rekrutowani z zagranicy. To raczej partie polityczne, także te, które spotykają się w Damaszku, m.in. korzystając z ochrony ambasad Rosji i Chin. Ponieważ wynegocjowane przez Annana porozumienie już uzyskało placet Rady Bezpieczeństwa, „niebieskie berety” mogą być rozmieszczone w Syrii w każdej chwili i nie wymaga to podejmowania nowej rezolucji. O takim rozwiązaniu zaczyna się nareszcie mówić, choć jeszcze nie ma na to zgody NATO.

Duża bowiem część żołnierzy sił pokojowych do tego zadania miałyby pochodzić z państw Organizacji Zbiorowego Bezpieczeństwa (ros. Organizacija dogowora o kollektiwnoj biezopastnosti, ang. Collective Security Treaty Organization, CSTO), czyli sojuszu Rosji, Białorusi, Kazachstanu, Armenii, Kirgistanu i Tadżykistanu, postawionych do dyspozycji ONZ. 8 października 2012 sekretarz generalny tej organizacji, rosyjski generał Nikołaj Bordjuża poinformował o rozpoczęciu przez wojska CSTO manewrów pod kryptonimem „Nieruszymoje bratstwo” (Niewzruszone braterstwo). Scenariusz ćwiczeń

przewiduje szybkie rozmieszczanie wojsk rozjemczych na terenach rozległego bliskowschodniego konfliktu. Zastępca Bordjuży gen. Walerij Siemierikow ujawnił, że w pierwszym etapie miałyby w nich wziąć udział 4.000 żołnierzy już gotowych do zrzucenia. W następnym etapie do mobilizacji przygotowuje się kolejnych 46 000 żołnierzy. To, czy będą rozmieszczeni zależy teraz głównie od zgody opozycji, a ta zależy od zgody jej zachodnich mocodawców. Zahacza to więc o większy plan: na ile taki rozwój wypadków nie przeszkodzi USraelowi w ataku na Iran oraz jak odpowiada to planom Tel-Awiwu. A to oznacza, że do pokoju w Syrii jeszcze droga daleka.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)